Nr. 20. Kraków, Czwartek 15. Lipca 1897. **Rok II.**

GRZMOT

Organ katolickich robotników.

Wychodzi 5. 15. i 25. każdego miesiąca.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Kraków, Plac Dominikański 7.

Wszelkie przesyłki pieniężne i listy adresować należy:
Redakcya i Administracya „Grzmotu“
Kraków, Plac Dominikański 7.
Listy nieopłacone nie przyjmują się.

Ogłoszenia
przyjmują się w Administracyi pisma od cenie 8 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedyńczy kosztuje 6 cnt.

Numera pojedyncze nabywać można:
W Krakowie: w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w Sukiennicach u p. Mańkowskiej i handlu papieru p. Karlińskiego i we wszystkich księgarniach. **W Podgórzu** w księgarni p. Poturalskiego. **We Lwowie** w biurach dzienników i we wszystkich księgarniach. **W Tarnopolu** w księgarni pp. Jabłońskich. **W Tarnowie i Bochni** w księgarni p. Pisza. **W Nowym Sączu** w księgarni p. Jakubowskiego. **W Złoczowie** u p. Zuckerkandla. **W Stanisławowie** w księgarni p W. Doboszyńskiego.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte od godziny 10—11, i od 5—7 wieczór.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr., półrocznie 1 złr., kwartalnie 50 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 3 złr., półrocznie 1 złr. 50 cnt., kwartalnie 75 cnt.

Prosimy bardzo naszych łaskawych Prenumeratorów, by za każdym razem, ilekroć na czas nie otrzymają „Grzmotu“, raczyli zaraz dać nam znać o tem zapomocą niefrankowanej reklamacyi. Tylko w ten sposób możemy dopilnować. Reklamacyj nie trzeba zalepiać.

Przed frontem.

Żyjemy w dobie walki. Nie myśmy ją wywołali, ale żywioły przewrotu, socyalnidemokraci; myśmy tylko podjęli tę walkę, by nie dać się zawojować złemu i nie dać sączyć bezkarnie straszną truciznę w żyły i serce narodu... Ta walka przeciw nam katolikom jest *jawną i skrytą;* więc na obie te metody musimy zwracać oczy i walczyć z obiema. Na skryte a ustawiczne agitacye musimy odpowiadać bezustanną a pełną zapału agitacyą i organizacyą wszystkich warstw ludu, a na otwarte ciosy i zamachy *w Naprzodach, Robotnikach, Prawie ludu i Dzienniku krakowskim* odpowiadać głośno zbijaniem ich fałszów i potwarzy.

Potwarz zwłaszcza, to ulubiona broń wszelkich i dawniejszych i dzisiejszych „burzycieli“; dowodem tego choćby sam jeden *Naprzód*, który z tego stał się już sławnym. Ponieważ atoli nasi Arcypasterze pod grzechem zakazali czytywać socyalistyczne pismidła i na ich czytanie trzeba mieć wyraźne pozwolenie Biskupie: przeto redakcya *Grzmotu* mając i ten obowiązek czytania i pozwolenie na czytanie tych pism, uważa za swoją powinność odpowiedzieć na liczne zagadnienia w tej mierze, jak następuje:

Wobec raz po raz zjawiających się napaści i potwarzy na osoby tak duchowne jak i świeckie w *Naprzodzie, Prawie ludu* i tp., zachodzi konieczna potrzeba odpowiadania na to. By atoli nikt nie potrzebował wskutek tego czytywać zakazane pisma, przeto *Grzmot*, jako organ wprost przeciw tym burzycielom skierowany, *podejmuje się odtąd zawsze zawiadomić każdego interesowanego* nasamprzód w *skrzynce na listy* o tego rodzaju napaści, a następnie — *na wyraźne żądanie i za nadesłaniem marki 5 centowej* — osobnym listem. Niechże wiedzą niegodziwcy, że nie damy bezkarnie ryć tej trzodzie w naszem społeczeństwie!

Redakcya *Grzmotu.*

Do druhów „Sokołów“.

Wobec przyjęcia rezygnacyi dra Stycznia z godności Prezesa „Sokołów“ i obecnych narad nad wyborem nowego Prezesa, ośmielam się wypowiedzieć moje zdanie. Właśnie dlatego, że sprawa naszego „Sokolstwa“ jest sprawą obchodzącą kraj cały, trzeba nam takiego Prezesa, którýby całemu krajowi był sympatyczną osobistością, by stać się przez to tem silniejszem ogniwem łączącem naród z tą narodową instytucyą. Nam w tej sprawie nie powinno chodzić o to, *kto* założył „Sokoła“, ale o to, *czem* są dla kraju „Sokoły“: bo miłość kraju nie spoczywa w adoracych lub szykanach tej lub owej partyi, ale w rzetelnem szukaniu dobra kraju.

Otóż zdaniem licznych a zacnych obywateli, nasi „Sokoli“ powinniby i wybrać i uprosić na swego Prezesa przedewszystkiem *dra Henryka Jordana,* jako dla wszystkich partyj i dla całego kraju nie tylko sympatyczną, ale drogą i dobrze zasłużoną osobistość. Jesteśmy pewni, że temu wyborowi cały kraj przyklaśnie a dla samej nawet sprawy „Sokolstwa“ naszego będzie to wielce pomyślną wróżbą. Jest to serdeczne słowo *druha,* ale odpowiada ono pragnieniom ogółu i potrzebom naszej sprawy.

Jeden z druhów.

Tajemnice talmudu
wobec rozumu i chrześcijaństwa.

6

(Ciąg dalszy).

Nazywa nas *talmud* żydowski *gorszymi od psa.* Jaką to jest niedorzecznością i jakim fałszem, to sama choćby historya uczy. Wszak już to jedno świadczy o wielkiej dobrotliwości chrześciańskich narodów, że takich oszustów i takie *pijawki ludzi,* jakiemi są żydzi, znoszą cierpliwie od tylu wieków. A jeżeli kiedy rozgoryczony tłum rzucał się na tych swoich *dusicieli,* jak np. w Anglii za króla Ryszarda — lub jeżeli żydów wypędzały lub ściskały niektóre katolickie rządy *za ich zdrady i sprzysiężenia:* to Kościół katolicki — choć zawsze kazał strzedz się żydów, a tępić ich bezecny talmud — przecież zawsze brał ich w obronę i zakazywał ich krzywdzić.

A co powiedzieć o naszych czasach? Czyliż nie to samo? Czyśmy w dobroci naszej nie zaszli aż tak *szalenie* daleko, żeśmy żydom dali owo *równouprawnienie,* które się teraz na nas tak strasznie odbija!? I za takie dobrodziejstwa zwią nas żydzi *gorszymi od psów!*

Ale sami siebie osądzili, bo przez to jak dowodzili zawsze, tak i po dziś dzień dowodzą, że to *oni sami* są chyba gorszymi od psów, bo nawet tej *wdzięczności* nie znają, jaka jest piękną psa każdego cechą, ale za dobrodziejstwa nasze odpłacają się nam nienawiścią i wzgardą bez granic, zdzierstwem, wyzyskiem, lichwą bez miłosierdzia i oszukaństwem „bez konkurencyi“.

Że tak jest, to dalsze cytaty z ich *Szulchan-Arucha* dowodzą. Weźmy n. p. §. 146 cz. II. „Schulchan Aruch'a“. Powiedziano tam, jak następuje:

(3.)

Wieczorem.
Opowiadanie z miejskiego życia.

(Ciąg dalszy).

Wtem szklanne drzwi restauracyi otwarły się z łoskotem, a w nich ukazały się dwie postacie. Młody, barczysty i krótko ostrzyżony blondyn, z wąsem wyczesanym po szwedzku, szedł naprzód a raczej wpadał do sali, z kapeluszem filcowym na głowie, szarym jak i jego ubranie. Za nim, jak za parawanem, wsuwał się rudy elegant o żydowskich rysach twarzy i trzymając w kieszeni tużurka sztorcem filigranową laseczkę, nucił sobie pod nosem:

„Szumią jodły na gór szczycie,
Szumią sobie w dal...“

Wszyscy ku drzwiom spojrzeli. Ksiądz Proboszcz skrzywił się, urzędnik ruszył niechętnie ramionami, pani radczyni szepnęła z przekąsem: „No — to także...“, a pan Rzewuski zaszedł drogę tym dwom niegrzecznym gościom i uprzejmie wskazując wolny stolik, zapytał półgłosem:

— Czem można służyć łaskawym panom?

— Kanapkę — cedził z namysłem blondym, podkręcając wąsa — koniak...

— Dwie kanapki i dwa koniaki — poderwał rudy.

— A reszta potem — dodał blondyn, zbity z tropu na widok tylu min skwaszonych. Byłby się on jeszcze bardziej zmieszał, gdyby był spostrzegł jakiegoś szatyna w średnim wieku, który w tej chwili, gdy pan Rzewuski szedł cicho wydać rozkazy, odchylił arkusz *„Śmigusa“*, którym się był zasłonił. Dwoje oczu spokojnych i badawczych wydawały się w tej chwili aparatem błyskawicznym do fotografii i... znów zniknęły poza *„Śmigusem“*. Był to znany i bardzo lubiany, ale też i bardzo sprytny komisarz krakowskiej policyi.

Tymczasem pan Józef załatwiwszy się z połową „halby“, tak mówił:

— Proszę państwa. Z tą *kasą Raifeisenowską,* panie dobrodzieju, to tak. To rzecz doskonała i prosta, ale ją trzeba, panie dobrodzieju, dobrze a po prostu wyłożyć.

— Ależ wybornie! — zawołał Ks. Proboszcz. — Ja właśnie tego pragnę.

— No, dobrze — rzekł pan Józef, obcierając wąsy. — To proszę słuchać, panie dobrodzieju.

Kasę Raifeisenowską, panie dobrodzieju, wymyślił nad Renem jeden Niemiec, panie dobrodzieju, ale ona wyborna i dla Polaków tak samo i dla Hiszpanów, a jak przez nią wnet podźwignął Raiffeisen swoją okolicę podupadłą po wielkich klęskach: tak samo, panie dobrodzieju, podźwignął i do dziś dnia dźwiga te wszystkie wioski, gminy, parafie i stowarzyszenia, które ją u siebie, panie dobrodzieju, założyły.

— Przepraszam, że przerywam — wtrącił proboszcz. Ale ja ośmieliłbym się prosić, czyby nie można całą rzecz streścić koło tych kilku punktów: *na czem zależy* taka kasa, *jak powstaje,* jaka jest jej *administracya* i jakie są *jej pożyczki.*

— Doskonale! — krzyknął pan Józef i

 **Prosimy nie gubić tego numeru i podawać go dalej!** 

„Jest obowiązkiem każdego żyda wszelkie kościoły i święte miejsca chrześciańskie niszczyć, palić, wywracać i hańbić na każdem miejscu“.

Ej, doprawdy — pies, nawet wściekły, nie zdobyłby się na tyle złości, ile się mieści w powyższym przepisie religijnym, przez żydów wymyślonym, a na chrześcian skierowanym.

Niechże teraz żydzi będą łaskawi dowieść, że my, chrześcianie, mamy coś podobnego w prawach naszych dla bożnic żydowskich! Wszelkie bożnice i domy modlitwy żydowskie otaczamy w zasadzie takiem poszanowaniem, na jakie w naszem chrześciańskiem pojęciu zasługuje wszystko, co jest poświęcone uczuciu religijnemu. Nie idziemy tam się modlić, bo nie przystoi nam uczęszczać do takiego domu modlitwy, gdzie czcząc Boga, jednocześnie bezczeszczą Boskiego naszego Zbawiciela: ale pomimo to nie niszczymy i nie hańbimy bożnic żydowskich, poprzestajemy tylko na modłach do Boga, aby *żydów nawrócić* raczył.

Niechże teraz każdy bezstronny osądzi, kto z nas postępuje lepiej i co powiedzieć o tej nieludzkiej nienawiści ku nam, katolikom, jaka zieje z talmudu!

To tylko tymczasem. Ale na objaśnienie tego mogą nam posłużyć i te liczne a znane z historyi żydowskie świętokradztwa i bluźnierstwa, spełniane tyle razy na naszych kościołach, obrazach i Naj. Sakramencie — i te świeże sprawki żydów: Berla Weissmanna, Ehrlicha i Littmanna w Krakowie — i bluźnierstwa *żydowskiego* pisma, jakie wychodzi w Krakowie pod chytrym tytułem: „Dziennika krakowskiego“.

To nie jest jakiś luźny i przypadkowy objaw: ale to owoc talmudu i logiczny skutek jego *bezbożnych i wrogich nam katolikom* zasad. Co w tem atoli najbardziej oburza, to ta wyrafinowana złość i bezczelność żydowska, że do walki z nami, katolikami, katolicką wiarą i z katolickiemi zasadami zaprzęga to piśmidło *katolików* i za to *każe sobie jeszcze płacić* — katolikom! To dopiero próbka żydowskiego ducha!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Figle poselskie.

(Dokończenie).

Trzeba było koniecznie coś zrobić, aby się stać słynnym i *uwagę na siebie zwrócić*. Przykładów ku temu nie brakło. Oto np. o jego *przyjacielu* Kłosowskim, co szampany spijał i tłukł kieliszki, cały Kraków mówi i gazety piszą — o szewcu, co niegdyś przed setkami lat świątynię spalił, aby zostać słynnym, do dziśdnia wspominają — o paniczyku, co psu ogon uciął, jeszcze teraz chłopcy w historyi czytają. Tych przykładów nie chciał jednak p. poseł naśladować; były one dla niego za ryzykowne. Czasy się zmieniają, a z niemi i obyczaje. Dziś nawet psu ogona bezkarnie uciąć nie wolno. Ale od czego rozum i spryt żydowski. Pan poseł tanim kosztem, tańszym nawet niż psi ogon, zrobił się nagle słynnym. Wywołał burdę w teatrze i oburzył wielu przeciw sobie — a o to mu głównie chodziło, aby o nim nie zapomniano. Cel ten osiągnął w zupełności i zyskał przy tem, to, czego się nawet nie spodziewał. *Głos Narodu* nazwał go w zapale „dyktatorem“, kiedy on nawet *zawadyaką* nie jest, tylko najzwyklejszym *haraburdą*.

Po tak szumnym, prawdziwie *teatralnym występie* puszcza się Daszyński w drogę urządzać „zgromadzenia“ jak to niegdyś przed swym wyjazdem do Wiednia był czynił. Rozumie się — zaczął od Podgórza, bo tu najwięcej żydów, co już całem miastem trzęsą. Obszerną salę rady miejskiej napełnili prawie sami żydzi. Tylko gdzieniegdzie widniały między nimi pojedyńczo głowy chrześcijańskich robotników. Podobnie odbyło się i zgromadzenie w sali Johna w Krakowie. I tu i tam stanowili żydzi, główny orszak Daszyńskiego. I na jednem i na drugiem zgromadzeniu podnosił Daszyński śmiało głowę w górę, bo mu żydzi potakiwali i bili prawa, a nie spytał go nikt: *„Po coś ty do Wiednia pojechał i coś tam zrobił?“*

Wreszcie przyszedł dzień dla p. posła krytyczny. Zachciało mu się także „zgromadzenia“ w Mogilanach. Już wysłani przez niego laufry gonią od chałupy do chałupy i zawiadamiają gospodarzy o przybyciu *pana* posła — już nawet i salę wynajęli i dzień 24 czerwca na dzień zebrania naznaczyli. Cieszą się wyborcy, że swego posła zobaczą, że się z nim rozmówią. Dużo on im naobiecywał w czasie wyborów: niechże im teraz odpowie, *którą* obietnicę spełnił — bo oni *nic* o tem nie widzą! Gdy nas w kraju bieda gniecie, gdy każdy grosz ciężko nam przychodzi, gdy na 50 centów nieraz cały dzień pracować trzeba: niechże nam p. poseł odpowie, co on tam we Wiedniu robił i nad czem się tak *mozolił*, skoro *aż 10 złr. dziennie* płacy pobierał. Myśmy ani raz nie słyszeli, żeby się za nami ujął. Widać został on *zagranicznym* posłem. Jego więcej interesowała wojna grecka, niźli bieda galicyjskiego chłopa. Te i wiele podobnych pytań snuło się po głowach Mogilańskich wyborców. Wysłali tedy konie do Krakowa, prosząc pana posła o wczesne przybycie.

Ale pan Daszyński zwąchał zawczasu pismo nosem. Z czemże on wobec takich pytań przed wyborcami stanie? W Krakowie i Podgórzu żydzi mu biją *brawa* i nie dopuszczą nikogo do głosu, ale w Mogilanach niema tyle żydów, co na Kaźmierzu, a trudno ich tam furami z Krakowa zwozić. Dał więc pan Daszyński nura, i zamiast do wózka z Mogilan, siadł śpiesznie do wagonu kolejowego i..... *uciekł* najbliższym pociągiem z Krakowa do mysiej dziury, aż się za nim kurzyło.

Feliks Domagalski.

„Dziennik“ żydowski zw. „krakowskim“.

Bezstronne rewelacye.

(Dokończenie.)

Nakoniec kilka słów odpowiedzi na te bezsilne a... zabawne miotania się żydowskiego świstka...

Musi to dziwić, czemu on tak się rzuca na *„Grzmot“*. Nas nie dziwi: bo wiemy przyczynę. Oto dlatego, że *„Grzmot“* jest pismem wybitnie katolickiem, a jeszcze bardziej dlatego, że *walczy za katolicką sprawę* wiary, zasad i roboczego ludu. Tu sęk... Gdybyśmy się „bawili“ w katolicyzm, gdybyśmy głaskali tych wilków, co nam lud, ojczyznę i społeczeństwo rozdzierają: to wtedy i żydzi i ich piśmidło zostawiliby nas w spokoju, tak jak zostawiają tylu innych katolików i tyle niby katolickich pism, co im kiwają palcem w bucie, a jeżeli kiedy wołają „gwałtu“ na ich łajdactwa, to jakby... przez sen... Ale *„Grzmot“* jest niewygodny i niebezpieczny dla tych opryszków, co się sprzysięgli shańbić, ogłupić, obedrzeć, wynarodowić i nakoniec ujarzmić nasz naród. A więc — śmierć *„Grzmotowi“!*... Ho ho! Strachy na Lachy. *„Zawcześnie, kwiatku, zawcześnie!“*

Kpiliśmy sobie, żydku, kiedyś milczał: bośmy wiedzieli, żeś się przyczaił i patrzysz, co to będzie dalej: bośmy wiedzieli, że nas chcesz *zabić milczeniem* tak samo, jak się o to kuszą *Naprzody* i *Nowe Robotniki* i inne „bziki“. Ale kiedy *„Grzmot“* nie na żarty zagrzmiał nad waszą głową i otworzył wasz haniebny *talmud*, by wyjawić wasze niegodziwe zasady: to odrazu porzucacie milczenie a krzyczycie w niebogłosy i na wszystkie tony. Rozumiemy, rozumiemy. Nastąpiliśmy wam na nagniotek i trafiliśmy was w serce. O — my dawno wiemy, że żydzi i socyaliści utopiliby nas w łyżce wody, gdyby nie strach przed kryminałem lub... kompromitacyą... Ale, ale... Więc *kahał* wypuścił na nas swego psa z łańcucha... *Dżennyk krakowski.*

Bądźcie spokojni. Jak długo my z czystem sercem i w imię Boga walczym li tylko za sprawiedliwość i w obronie katolickiego ludu: nie boimy się żadnej nienawiści ni prześladowania, bo z nami Bóg i za nami stoi lud, który jeszcze umie poznać, kto go prawdziwie kocha i kto się dlań z całej duszkiem dopił swej „halby“. A więc, panie dobrodzieju, kasa Raifeisenowska polega na *wspólnej pomocy*. To zaś, panie dobrodzieju, znaczy nietylko to, co *Towarzystwo* jakie *wzajemnych ubezpieczeń*, ale prócz tego, panie dobrodzieju szerzy *ducha chrześcijańskiego* i *umoralnia* tę gminę lub parafię, która ma taką kasę u siebie. To zobaczymy później, panie dobrodzieju, a teraz, panie dobrodzieju, powiem, jak powstaje taka kasa.

— No, ciekawym bardzo — dorzucił Proboszcz, a wszyscy nadstawili uszu, nawet i pan feldwebel, który sobie bąknął znacząco pod nosem: *Halo!*

— Taka kasa, panie dobrodzieju — ciągnął pan Józef — powstaje nasamprzód *z udziałów*, jakie wkłada każdy, kto do tego chce należeć. Ponieważ to jest, panie dobrodzieju, dla niezamożnych, dlatego, panie dobrodzieju, taki *udział* nie powinien przekraczać 5 reńskich. Powtóre — z *wkładek oszczędnościowych*. Tutaj muszę, panie dobrodzieju, zwrócić uwagę Państwa, że przez to lud uczy się oszczędności, panie dobrodzieju: bo kasa taka przyjmuje każde 5 centów i daje na to pokwitowanie, a kiedy te centy dojdą do reńskiego, to daje książeczkę. A to, panie dobrodzieju, zachęca bardzo i ciągnie. Powstaje dalej, panie dobrodzieju, taka kasa z funduszów, które przyjmuje na procent taki, jak w „Kasie Oszczędności“, a *nieraz i większy*. Powstaje i z pożyczek, panie dobrodzieju, które zaciąga. A tu trzeba, panie dobrodzieju, wiedzieć, że kasa Raifeisenowska *ma wszędzie kredyt nieograniczony* i w bankach i w Wydziale krajowym, a to dlatego, że każdy z Członków ręczy za to *z poręką nieograniczoną*.

— Ooo! — krzyknął Proboszcz. — Z poręką „nieograniczoną“? Ja się tego boję i ludzie też.

— Ha, ha, ha! — parsknął śmiechem pan Józef. — Proszę się nie bać, panie dobrodzieju. Właśnie dlatego kasa Raifeisenowska ma taki szacunek wszędzie i kredyt, bo każdy z Członków bojąc się o swoją skórę, panie dobrodzieju, ma panie dobrodzieju dobrą kontrolę nad tem, by żaden marnotrawca nie korzystał z tej kasy i żaden lekkomyślnie grosza nie przepuszczał. A zresztą, panie dobrodzieju, najlepszy dowód w tem, że bankrutują największe spółki, banki i przedsiębiorstwa, ale **jeszcze nigdy ani jedna kasa Raifeisenowska nie zbankrutowała.**

— No, toś mię pan pocieszył — odetchnął ks. Proboszcz.

— Fundusz zaś *żelazny* czy *rezerwowy* powstaje stąd, panie dobrodzieju, że kasa przyjmuje, dajmy na to na 4%, a wypożycza na 6%. Przecie to jest wielkie dobrodziejstwo, panie dobrodzieju i uwolnienie od tej przeklętej lichwy, którą nas, panie dobrodzieju, niszczą żydowscy lichwiarze. A przecież ta maleńka różniczka daje takiej kasie kapitały. A cóż, panie dobrodzieju?!...

(Dokończenie nastąpi).

szy poświęca. Zresztą — my od pierwszej chwili, kiedyśmy do walki stanęli, byliśmy i jesteśmy gotowi na wszystko... A więc — prosimy! *Wolno psu na Bożą mękę szczekać.*

Zabawne robi nam *Dźennyk* zarzuty: Nasamprzód wyjeżdża z wielką armatą i mówi, że „*najpoważniejsze* dzienniki napiętnowały „*Grzmot*" jako stek najwstrętniejszych brudów". A to wyborne! Niech nam też raczy *Dźennyk* wskazać choćby jedno takie *najpoważniejsze* pismo. Chyba siebie ma za takiego... Ależ — jeśli tak, to my ślicznie dziękujemy za tę nienawiść i to piętnowanie. To zaszczyt dla nas. Hańbą byłoby wtedy, gdyby nas takie pismidło chwaliło. Radzibyśmy jednak wiedzieć, skąd się „Grzmot" stał „stekiem najwstrętniejszych brudów"? Chyba dlatego, że się zabrał do przetrząsania żydowskich i socyalistycznych brudów. O — zgoda!...

Powtóre — nazywa nas... zgadnijcie, jak?... *Gadzinowem* pismem. A to skąd? Dlatego, że c. k. Dyrekcya kolei zaprenumerowała 12 (wyraźnie *dwanaście*) egzemplarzy. Czy miała zaprenumerować może dla swoich zakładów *Dźennyk krakowski?* Ależ to nie są *żydowskie* zakłady. Więc może *Naprzód?* Ależ to nie są socyaliści, ale katoliccy robotnicy: więc rozumna i dbała tak o ich jak i o sprawę publiczną, c. k. Dyrekcya, daje im sposobność czytania pisma, pisanego dla *katolickich* robotników. Czy dlatego „Grzmot" jest *gadzinowem* pismem?... Ej! Czy to rozum?... Tymczasem jeśli szukacie, Czytelnicy, pisma *gadzinowego* w całem tego słowa znaczeniu, to niem jest *Dźennyk* żydowski zwiący się „krakowskim", to żydowskie dzieło, żydowskie przedsiębiorstwo i zaraza żydowska... My inaczej. Nas nie zorganizowały, ani nie płacą pensyjek ni Hirsche, ni Landauy, ni Rappaporty, ni *kahały*. Nas powołała do walki i zorganizowała *li tylko miłość Boga i ludu* i — wyjąwszy samą *administracyą — ani jeden z redaktorów* „Grzmotu" nawet pół centa pensyi nie pobiera Wszyscy idą na ochotnika. My się spodziewamy nagrody, to prawda, ale w niebie. Tymczasem tu na ziemi za wszystkie pensye redaktorskie stanie nam życie pełne miłości i poświęcenia i ta słodka pociecha, że to nie na marne! A który *Moszek* lub *Berek* odda na to swe życie?

Pisze *Dźennyk*, że my nie z socyalizmem, ale z żydami walczymy — żeśmy *antysemici...* Słuchaj żydzie! My jesteśmy *obrońcami* naszego katolickiego i polskiego ludu i nic więcej. Tego bijem, kto mu wrogiem. Wrogiem socyaliści, bijem socyalistów — wrogiem żydzi, bijem żydów. Ale nasza walka inna, niż żydów i socyalistów. My nie napadamy bezbronnych ani nie czychamy na wydarcie ich własności: my się tylko bronimy, choćbyśmy wam przy tem nie jednego guza nabili. — My nie nie mamy w sercu nienawiści ani dla żydów, ani dla socyalistów. Socyalistów mamy za *naszych braci*, choć zbłąkanych — a żydów mamy za *bliźnich*, choć takich, co nas kradną, oszukują, wyzyskują, i jeszcze... nienawidzą i zpotwarzają.

Ale zdawien dawna to wiadomo, że żydom *wolno* nas zdzierać do ostatniej nitki, *wolno* truć na duszy i na ciele, *wolno* podkopywać pod względem religii, narodowości i dobrobytu: tylko nam *nie wolno* się bronić, a kto się im broni i nie pozwala zjeść się w kaszy lub ciosać sobie kołki na głowie — ten zaraz... *antysemita!* A co? Czy nie tak?

Powiada *Dźennyk*, że *„Grzmoty" wytwarzają atmosferę pełną burz i gromów* a to niebezpieczne. Ależ, gdzie się z waszych głów podział prosty chłopski rozum? Przecie nie „Grzmoty" wytwarzają atmosferę pełną burz i gromów, ale ona wytwarza „Grzmoty". Rzeczywiście — tak się stało. Wy, żydzi, wraz z socyalistami wytworzyliście tę atmosferę pełną burz i gromów: nie dziwcież się, że nad waszemi głowami odzywa się „Grzmot". Nie dziwcie się *burzom* i *gromom* w Chodorowie, Szpole, Czerniejowie i Schodnicy. Wyście to wywołali: bo *„kto sieje wiatr, będzie zbierał burze".*

Na zakończenie ciśnie nam się jedna uwaga pod pióro. Jak się to dzieje, że kiedy c. k. Dyrekcya kolei poleca katolicki „Grzmot" swoim urzędnikom i służbie, to żydowscy jej urzędnicy niektórzy — jak to wiemy i z *Ruchu katolickiego* i od innych zacnych ludzi — prześladują ten sam „Grzmot" i zakazują go sprzedawać portyerom kolejowym a natomiast gorąco polecają żydowski *Dźennyk?!* Przecież to istna walka c. k. urzędnika ze swoją Dyrekcyą; przecież to *agentura żydowska* w cesarskim mundurze, opłacana groszem rządu i kraju! To niesłychane i tak dalej być nie może.

Przy najbliższej sessyi Rady państwa postaramy się o to, by tym żydowskim ajentom w mundurze przypomniano ich obowiązki.

Bartłomiej Kropidło.

Kurs socyalny.

Wiemy, że od pierwszej chwili założenia *Grzmotu*, ogół katolickich Czytelników spodziewał się od niego, że będzie jednym z owych robotników, jakich nam księga Ezdrasza opisuje *przy budowie nowych murów i baszt* Jerozolimy — którzy prócz kielni lub młota nosili i miecze i raz mieczem a drugi raz kielnią ustawicznie pracować musieli.

Zgadli. I *Grzmot* to samo założył sobie zadanie: *walczyć* za sprawę wiary i dobrobytu roboczego ludu i razem *pracować nad odbudowaniem społecznego* ładu. Ten co dopiero ukończony pierwszy *kurs socyalny* daje nam miłą sposobność do podzielenia się z szerokiemi warstwami niejedną zdrową i piękną myślą, z której skorzystać będą mogli i ci, którzy w *kursie socyalnym* nie mogli wziąść udziału. Streścimy po kolei wszystkie mowy, już to wedle zapisków gazet (o ile były wierne), już to wedle zapisków naszych z tem zastrzeżeniem, że miejsca ciemne, trudne lub powikłane, przedstawimy jasno i popularnie. Zacznijmy:

Kwestya socyalna jest tak stara, jak społeczeństwo, lecz niebezpieczną staje się tylko wówczas, gdy społeczeństwo odwraca się od zasad przedwiecznych. Najostrzej występowała kwestya socyalna, gdy Chrystus zstępował na ziemię. Wówczas pojęcie własności poszło na usługi mamonizmu; a stąd wyrodził się proletaryat: praca poszła w pogardę, gdyż powiedziano, że tylko pewne klasy są zobowiązane do pracy; wolność przemieniła się w samolubstwo, gdyż powiedziano, że nad człowieka nie ma nic wyższego. Wyrodziło się niewolnictwo; rodzina rozchwiała się; wychowanie dzieci zdano na spodlonych przez niewolę ludzi. Cesarz Tyberyusz rozpaczliwie szukał środków rozwiązania kwestyi socyalnej.

A w tym samym czasie w Judei Chrystus głosił nowe pojęcia socyalne. Pracę uświęcił, a wolność dał człowiekowi najwyższą, bo nad nim postawił tylko Boga; człowiek musi uznawać powagę zwierzchności w imię powagi bożej. Wszyscy są równi wobec prawa. Rodzinę uświęcił Chrystus, wynosząc małżeństwo do Sakramentu. Główną jednak sprężyną chrześcijaństwa są słowa Chrystusa: *„Misereor turbae.* Żal mi rzeszy".

Otóż i w naszym kraju są liczne i zgłodniałe rzesze i dlatego, kto tylko przyznaje się do zasad chrześcijańskich, musi powtórzyć te słowa: *„Misereor turbae"*. One były i są hasłem Kościoła po wszystkie czasy i zawsze gdy były one w życiu praktykowane, rzesze nie były głodne. Chrystyanizm wziął w karby najpierw mamonę, a rozwiązał w wiekach średnich kwestyę robotniczą organizacyą cechów, a kwestyę agrarną dzierżawami czynszowemi.

Potem złamano powagę Kościoła i oto dziś stoimy wobec wielkiej kwestyi socyalnej, grożącej kataklizmem. Kazimierz król był wielkim nie dlatego, że podniósł ogólny dobrobyt w kraju, ale dlatego, że ugruntował go na zasadach chrześcijańskich i chciał, aby wszystkie stany były równe. Ale tę wielką myśl dobrego króla zniweczyło samolubstwo. Zepsuto społeczną maszynę narodu, a czas już największy, aby ją naprawić.

Misereor turbae.

Takim wstępem zagaił ks. Prałat dr. Chotkowski kurs socyalny w Krakowie. Po przemówieniu ks. Chotkowskiego, pierwszy wykład miał ks. dr. Stefan Pawlicki „O celach i zadaniach polityki socyalnej".

Dwa zjawiska miały zawsze znaczenie pierwszorzędne w życiu narodów; *dobrobyt i nędza*, ponieważ pierwszy jest źródłem potęgi i rozwoju, drugą przyczyną chorób i śmierci. W naszych czasach bardziej niż w ubiegłych oba przeciwieństwa uwydatniły się na wielkiej arenie powszechnej walki o byt i samozachowanie. One były zawsze, ale dzisiaj ich granice zostały silniej zarysowane a zniknęły wszystkie przejścia, łagodzące jaskrawość kolorów; dokonały się zmiany olbrzymie, bo życie nasze toczy się z szybkością dawniej nieznaną.

Filozofia społeczna po zrobieniu dokładnego badania społecznych cierpień znajduje przyczyny złego:

1) w *konkurencyi wyuzdanej* przedsiębiorców, prowadzącej do nienaturalnej produkcyi towarów nad miarę, który następstwem nieubłaganem jest *wyzyskiwanie robotników* przez fabrykantów, *drobnych rzemieślników* przez wielkie magazyny, *mniejszych i większych producentów rolnych* przez spekulacyę i syndykaty handlu międzynarodowego;

2) *w rosnącej chęci używania,* stawianej za cel najwyższy usiłowań i pracy ludzkiej, a popieranej wszystkiemi zdobyczami nowożytnego postępu i zbytku;

3) *w rozdziale coraz większym,* dokonywującym się między tymi, którzy używają; w rozkładaniu się społeczności narodowej na dwie części, sobie obce i nieprzyjazne: *robotników* i *chlebodawców, proletaryat* i *kapitalistów*, ludzi należących do tak zwanego „towarzystwa" a masy niewykształcone, niepewne jutra.

Nie dosyć jest poznać chorobę i obmyśleć na nią skuteczne lekarstwa: trzeba także pamiętać, że organizm społeczny nigdy nie powraca do stanu dawnego. On głównie choruje dlatego, że rozwija się ciągle i szuka nowych kształtów, odpowiadających nowym popędom. Musi zatem filozofia zbadać prawa tego rodzaju i wynaleźć formy odmienne, ile razy te, które są, okażą się *za ciasne* dla wzbierających soków żywotnych. Do tego jedna tylko prowadzi droga *bezpieczna;* oznaczenie *celu człowieka.* Każda bowiem organizacya sił społecznych wiąże się ściśle z przeznaczeniem, jakie wytkniemy pobytowi ludzkości na ziemi. Tak zwany *problem socyalny* zamyka się cały w tem rozwiązaniu.

Od wieku przeszło żyjemy pod niewolą *liberalnej* ekonomii, która przyznaje każdemu prawo produkcyi *bezwzględnej* i przywłaszczania sobie wszystkich korzyści tej produkcyi. Ponieważ wszystkie jednostki korzystają z tego prawa bezwzględnego, powstała wojna *wszystkich przeciw wszystkim*, „pod pozorem" niczem nie krępowanej „konkurencyi". A że środki produkowania są ograniczone, siły zaś ubiegających się o te środki bardzo nierówne; dlatego zwycięża *mocniejszy,* ścieląc pole trupami lub zabierając jeńców w twardą niewolę.

Przeciw tej liberalnej szkole, która sprowadziła cierpienia nieobliczone na ludy Europy, powstała druga, *antyliberalna*, także niechrześcijańska, pragnąca źle naprawić przez ujarzmienie jednostek na rzecz wyzyskiwanej społeczności. Wygłosiła formułkę komunistyczną, która jest przeciwieństwem poprzedniej i rozebrana z wszystkich zasłon wstydliwej retoryki brzmi mniej więcej tak: Jednostka tyle musi produkować, ile zażądała społeczność, w zamian otrzyma z produktów wspólnych tyle, ile społeczność uzna za stósowne.

Filozofia chrześcijańska rozwiązuje ten problem społeczny sposobem odmiennym. Pracując, nie dla jakiejś urojonej *społeczności*, lecz dla narodów chrześcijańskich, związanych wspólną religią i oświatą, usiłuje ona **przez miłość i wolność** usunąć anarchię w produkcyi a niesprawiedliwość w podziale zysków.

Nie bawiąc się w szumne obietnice, nie przyrzeka ona wiernym swoim raju na ziemi, zadowolona z tego, że każdy *w miarę swoich sił* będzie pełnił *obowiązki*, które wkłada na niego Ojciec niebieski, a że przed nim z tych obowiązków po wszystkie czasy zostanie *miłość bliźniego:* przeto spodziewać się można gruntownego rozwiązania *kwestyi socyalnej* po odrodzeniu się etycznem jednostek na podstawie braterstwa chrześcijańskiego.

Korespondencye.

Przyjaciele! Bądźcie niezmordowanymi w rozszerzaniu „Grzmotu"!

Niepołomice 11. VII. 1897.

Szanowna Redakcyo! Wracam z niezwykłej uroczystości; pozwólcie tedy, że Wam ją opiszę. Będzie ona dobra dla *„Grzmotu"*, który jest miłośnikiem całego ludu i razem jego ostrą szablą.

Traf zdarzył, żem się znalazł w Niepołomicach wraz z moją rodziną. Dziś w niedzielę idę do kościoła. Dzień śliczny, lud się garnie z parafii, ale z ludem i jacyś rozmaici nieznani tu goście i przed plebanią ubierają bramę tryumfalną. Co to znaczy? Mówią mi: „To prymicye będą jednego księdza Jezuity z Krakowa, gospodarskiego syna z Woli Batorskiej, z tej parafii"... Rzeczywiście po godz. 10 uderzyły dzwony, a z plebanii wyruszył pochód piękny, jakich mało. Na czele szły bractwa z feretronami i chorągwiami, *Przyjaźniacy* z Krakowa w odznakach i ze sztandarami, za nimi dzieci sypały kwiecie, a wreszcie szedł nowy kapłan w licznej assyście i pod baldachimem. Za nim matka i liczna rodzina; tłum ludu ogromny. Dlatego to po ewangelii wszyscy razem z celebrą i Prymicyantem wyszli na cmentarz, a tam pod gołym niebem z ustawionej ambony miało być wypowiedziane słowo Boże. Powiedział je ksiądz Czencz Jezuita i przyjaciel Prymicyanta, a z takim ogniem i z taką jasną prawdą odmalował wielkość i dobrodziejstwa kapłana dla dusz i dla doczesnego naszego dobra, że wszystkich porwał i rozrzewnił. Dziwię się, że — kiedyśmy nazad wrócili do kościoła — nie zagnieciono wielu w tej ciżbie, jaka

 **Chrześcijanie! kupujcie tylko u swoich!** 

tam była, a zwłaszcza podczas dawania błogosławieństwa. Najpiękniejsza to chwila, gdy syn kapłan błogosławił swoją matkę wdowę i staruszkę! Po nabożeństwie ks. kanonik miejscowy serdecznie przyjmował licznych gości; *Przyjaźniaków* krakowskich ugoszczono w szkole, a obiad prymicyjny miał się odbyć w Woli Batorskiej, w siole i w domu rodzinnym. Rodzina tedy, duchowieństwo i przyjaciele bliżsi wyruszyli wozami i bryczkami; wokoło cwałowały na przystrojonych koniach śliczne, jak do malowania banderye Krakusów. Po drodze zatrzymano się przed szkołą, bo Prymicyant, ks. Kazimierz Bisztyga, jest jednym z tych zuchowatych kapłanów, co nie od dziś zajmował się dolą ludu i robotników. On to zorganizował *„Przyjaźń“* w Dąbiu pod Krakowem i przywiązał ich gorąco do siebie swym zapałem i sercem. Dlatego to *Przyjaźniacy* własnym kosztem zjechali się na tę drogą im uroczystość. Serdeczne tedy rozgrzmiewały teraz życzenia i wiwaty. Kochanego swego wodza i solenizanta obnoszono na rękach i huknięto *przyjaźniacką* pieśń, której ostatnią strofę jeszcze pamiętam:

„Bracia — cieszmy się nadzieją.
Że powrócą dawne czasy i t. d“.

Zaproszono mię, więc przysiadłem się do kalwakaty, która teraz popędziła ku Woli Batorskiej, jak jakie wspaniałe wesele. Byłoż to prawdziwe wesele dla ludu naszego poczciwego, co Panu Bogu dał z pomiędzy siebie kapłana... Na miejscu w domu i w ogrodzie brata, czekały już zastawione stoły, a wnet koło nich można było zobaczyć rzadki widok, bo... wszystkie stany w bratniej miłości. Wszystko było pięknie urządzone staraniem Przewielebnej Panny Ksieni ze Staniątek, pana Piekły i brata solenizanta, ale jeszcze piękniejsze było to prawdziwie dobrane towarzystwo, serdeczność gospodarzy i śliczne a rzewne toasty, a między nimi i dawnego nauczyciela ze szkół ludowych i duchownych kolegów. Wracaliśmy tedy do domu z podniosłem wrażeniem w duszy i z pragnieniem, by więcej takich kapłanów lud nasz dawał Bogu albo raczej Pan Bóg ludowi. Wasz sługa

Floryan Klikuszowski.

KRONIKA.

Przyjaciele! Domagajcie się zawsze „Grzmotu“ we wszystkich lokalach publicznych.

W niedzielę dnia 11. czerwca odbyło się w *„Przyjaźni“* krakowsko-kleparskiej *zgromadzenie walne* jej członków. Zagaił posiedzenie p. Józef Ligięza, wiceprezes „Przyjaźni“, a przewodniczącym wybrano p. Piaseckiego. Pierwszy referat wygłosił p. J. K. „o przemyśle krajowym i żydowskim“; drugi referat był p. Jaśkiewicza „o organizacyi“; a ostatni Wks. Czencza o parlamencie i o święceniu niedzieli. Zamknęły posiedzenie dyskussye i wnioski.

Przygrywka. Niedawno temu obwieścił *Naprzód* swoim „towarzyszom“ zgon i pogrzeb swoich dwu *prowodyrów: ś. p. Scholza* i *Dobrowolskiego.* Zapomniał pewnie (?!) dodać, że pojednali się z P. Bogiem, Sakramenta św. przyjęli z wielkim nabożeństwem i wyrzekli się socyalizmu, a ś. p. Scholz gorąco prosił, żeby żadnego socyalisty nie było na jego pogrzebie. Dzięki P. Jezusowi i Najśw. Pannie za ocalenie tych dusz!

Obraza religii. Przed trybunałem sądu krajowego karnego w Krakowie, pod przewodnictwem radcy Giebułtowskiego, toczyła się we wtorek z. t. przy zamkniętych drzwiach rozprawa główna przeciw Romanowi Boduchowi, socyaliście i bezwyznaniowcowi, oskarżonemu: *a) o zbrodnię obrazy religii*, tj. okazywanie wzgardy religii mową, szerzeniem niewiary pomiędzy współpracownikami w warsztatach kolei państwowej w Krakowie; *b)* o występek z §. 303 u. k., popełniany w temże miejscu od r. 1895 na kilka zawodów *przez wyszydzanie obrzędów religijnych, obrazów i figur świętych i istnienia instytucyi kościelnych; c)* o przekroczenie z §. 516 k. k., popełnione przez *obrażające przedstawienia.* Oskarżenie wnosił zastępca prokuratora p. Ferenz, bronił oczywiście żyd i socyalista. Trybunał uznał Boducha winnym występku z §. 303 i przekroczenia z §. 516 i skazał go na 2 miesiące ścisłego aresztu.

Kursy krawieckie. Muzeum technologiczne w Wiedniu, które ze świetnym wynikiem prowadzi od 2 lat bezpłatne kursy fachowe dla stolarzy i szewców, otwiera z dniem 15. sierpnia br. stałe kursy dla krawców męskich. Nauka odbywać się będzie 4 razy do roku i trwać będzie po 6 tygodni, dostępną jest dla majstrów i czeladników w wieku 24—45 lat. *Niezamożni kompetenci otrzymują stypendya.* Leżałoby w interesie krajowych krawców, aby korzystali w najszerszej mierze z tak dobrej sposobności uzyskania dalszego zawodowego wykształcenia. Bliższych informacyi udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Nasi dobroczyńcy. Izraela Ufera, który uwodził i sprzedawał dziewczęta z Galicyi do Stambułu, zasądził sąd przysięgłych w Kołomyi na $1^1/_2$ roku ciężkiego więzienia, a jego pomocnika, golarza Feingolda Abrahama, na rok więzienia. Ufer był już za taką zbrodnię karany 13-miesięcznem więzieniem.

Ślub p. Ignacego Daszyńskiego, posła z krakowskiej piątej kuryi z panną Maryą Paszkowską, b. aktorką teatru krakowskiego, odbył się w Wiedniu w kościele św. Karola dnia 6. lipca.

Karty korespondencyjne mają podrożeć, bo mają kosztować $2^1/_2$ centa.

Czerwoni. Tygodnik *Ruch katolicki* dał przegląd stowarzyszeń socyalno-demokratycznych we Lwowie i liczbę „czerwonych“. Otóż we Lwowie socyalna demokracya ma już zorganizowanych jedenaście pułków, chcieliśmy powiedzieć, stowarzyszeń zawodowych, a siły ich przedstawiają się następująco:

Stowarzyszenie zawodowe *pomocników handlowych* liczy członków 162, a przewodniczy im **żyd** Filip Besen;

stowarzyszenie zawodowe *robotników budowlanych* p. t. *„Ogniwo“* liczy członków 130, a przewodniczy im **żyd** Józef Schiffer;

stowarzyszenie zawodowe *piekarzy* liczy członków 120, a dotąd przewodniczy im **żyd** Lippe Reischer (nowy wybór przewodniczącego właśnie jest rozpisany);

stowarzyszenie zawodowe *fryzyerów* liczy członków 30, pod przewodnictwem **żyda** Jakóba Gottfrieda;

stowarzysznie zawodowe *drukarzy* pt. *„Ognisko“* liczy członków 436 (członkowie „Ogniska“ rekrutują się nietylko ze Lwowa, ale i z innych miast galicyjskich), a przewodniczącym jest Józef Hubert;

stowarzyszenie zawodowe *stolarzy* p. t. *„Zgoda“* liczy członków 70 pod przewodnictwem Franciszka Szydłowskiego;

stowarzyszenie zawodowe *ceglarzy* liczy członków 78, a przewodniczącym jest Kazimierz Szul.

stowarzyszenie zawodowe *szewców* pt. *„Przyszłość“* liczy członków około pięćdziesięciu (cyfry dokładnej nie posiadamy, gdyż stowarzyszenie to dopiero w tym roku zawiązane zostało), a przewodniczy im Hansel Karol;

stowarzyszenie *urzędników adwokackich i notaryalnych,* w tym roku zawiązane, liczy do trzydziestu członków, *prawie wyłącznie żydów,* pod przewodnictwem **żyda** Maksa Zettelbauma.

stowarzyszenie żydowskie, *kształcące (?!) robotników „Jad Hachzaku“* recte *“Brüderlichkeit“*, liczy 150 członków, a przewodniczy im **żyd** Dawid Salamander;

stowarzyszenie *zawodowe i zapomogowe krawców i krawczyń,* którego przewodniczącym jest także **żyd** Jakób Stechenberg.

Oto już około 1200 ludzi, wyćwiczonych i karnych, gotowych na pierwsze skinienie internacyonalnego rządu. Za nimi stoi ćwierć tysiąca gwardyi, zebranej w stowarzyszeniu politycznem *„Proletaryat“*, liczącem 104 członków pod wodzą takich znakomitości, jak Jan Kozakiewicz, Jan Woźniak i Jan Hudec; w stowarzyszeniu subsydyarnem *„Siła“*, liczącem 120 członków pod dowództwem Piotra Zarańskiego, Władysława Rafalana i Michała Kotylana.

Prowodyrom socyalizmu jednak wydaje się to za mało, bo właśnie organizują pięć nowych pułków: stowarzyszenia zawodowe stróżów, rębaczy, ceglarzy, dorożkarzy i zarobników dziennych. Rekrutacya i nauka już się odbywają i lada dzień nowi żołnierze wciągnięci zostaną do regularnej armii, którą, licząc po uczestnikach zgromadzeń w celach nowych organizacyi zawodowych zwoływanych, powiększą od razu o sześciuset do siedmiuset ludzi.

Nie dość jednak i na tem. Poza armią regularną ma socyalna demokracya jeszcze rezerwy. Są niemi *Kasy chorych,* a to: *ogólna Kasa chorych* miasta Lwowa i ośmnaście pomniejszych *Kas chorych zawodowych.* Kasa chorych miasta Lwowa liczebnie największa, bo posiadająca tylu członków, ile wszystkie zawodowe Kasy chorych razem, opanowaną jest zupełnie przez socyalną demokracyę, gdyż w wydziale jej — dzięki „naszej“ opieszałości — większość stanowią socyaliści.

Wydział ten rozporządza funduszem dyspozycyjnym, decyduje o najważniejszych sprawach, jak n. p. o mianowaniu lekarzy itp., a stąd ma ogromny wpływ, który naturalnie wyzyskuje na korzyść swoją i swej partyi. Cokolwiek *Kasa chorych* zdziałała dobrego (a wiele może zdziałać), natychmiast przez socyalistycznych wydziałowych przedstawianem bywa jako „dobrodziejstwo *socyalizmu*“, a członkowie Kasy, ludzie po największej części z warstw najbiedniejszych robotników i najmniej oświeconych, wierzą im, a następnie idą za nimi. W wydziałach *zawodowych Kas chorych* socyaliści nigdzie nie mają większości z tego powodu, że połowę członków wybierają pracodawcy. W każdym jednak Wydziale mają swoich ludzi i większy lub mniejszy wpływ, którego używają na jednanie sobie zwolenników.

Tak przedstawia się czerwona armia we Lwowie. Można ją liczyć na siedm tysięcy głów, to jest nieco więcej, aniżeli połowa wszystkich robotników we Lwowie. W każdym jednak wypadku, gdy armia ta „zabiera się do roboty“, powiększają ją wolontaryusze: mała garstka młodzieży inteligentnej, zakażona ideami sycyalistycznemi i wszyscy żydzi, ilu ich we Lwowie mamy.

Hojne ofiary. Na fundusz żelazny zakładanej we Lwowie katolickiej kasy zarejestrowanej „Przyjaźń“, mającej na celu ubezpieczenie na wypadek choroby robotników i sług katolickich, by ci nie potrzebowali ubezpieczać się w opanowanych przez socyalistów kasach dla chorych, złożył ks. arcybiskup Morawski kwotę 400 złr. Na ten sam cel ofiarował ks. kan. Gorazdowski kwotę 100 złr... Kiedy to wreszcie i Kraków i Sącze oba i każde miasto i miasteczko taką kasę mieć będą?

Zorganizowane Stowarzyszenie budowy *tanich i zdrowych mieszkań dla robotników* ma już potwierdzony statut i przeszło 47.000 koron gotówki. Jeden plac pod budowę już zamówiony. W jesieni spodziewamy się już założenia fundamentów. Dzięki Bogu! Bliższych szczegółów udziela redakcya *„Grzmotu“*.

HUMOR.

W zapale. Żona: Ależ czy ty nie czujesz, jak lampa strasznie kopci?

Mąż (zatopiony w czytaniu): Moja kochana! Przecie widzisz, że nie mam czasu wąchać.

Ogromny postęp. — No, cóż? Robisz postępy w języku francuskim?

— Ogromne. Już mogę myśleć po francusku.

— To dziwne, bo ty i po polsku nigdy tęgo nie myślałeś.

Zadanie dla uczniów na egzamin. — Jeżeli trzyletnia krowa daje garniec mleka dziennie: to ile morgów ma łąka, na której pasą się 4 takie krowy i jak na imie dziewczynie, która je doi?

Jeżeli 1 żyd okpiwa rocznie 1000 katolików i zabiera im dwie trzecie ich dochodów: to ilu mamy na rok okpiwanych katolików i jak ich za to trzeba nazywać, że się dają żydom okpiwać?

Nowa ryba. — Mamusiu! Co to jest sardynka?

— To jest mała rybka bez głowy, żyjąca w oliwie.

Szarada.

Pierwsze uciecha zdrowa, niezdrożna
Drugie — w dwóch głoskach jedna rzec można.
Trzecie część mowy, którą wskażecie.
Całość bogata... w graty, rupiecie.

Rozwiązanie szarady z poprzedzającego Nru: Socy-a-lis-ta.

Skrzynka na listy. *WP. K. R. w Nowym Sączu.* Bardzo dobrze. W przyszłym numerze *Kółko antysemickie w Rymanowie.* Cieszymy się, żeście Bracia, nabrali świadomości, że raz trzeba wydostać się nam z niewoli żydowskiej. Cały naród z Wami, ale prosimy Was serdecznie, żeby ta *walka* nasza polegała w tem, by *u żydów nie kupować i nie pożyczać* a samym się organizować, łączyć i wspomagać. Jeśli szczury nie mają co jeść u nas, to idą precz. *WP. J. K. w Schodnicy.* W przyszłym numerze. Szczerze przepraszamy.

Złożyli na fundusz prasowy. *W. ks. P. B. z Chyrowa* 4 złr.; *WP. B. K. z Krakowa* 24 ct.; *W. ks. A. S. z Krakowa* 50 ct.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: **Józef Ligęza.** — Wydawca: **Jerzy Kraskowski.**